

Koniec idei brexitu

Po tym, jak pod presją MFW, Waszyngtonu i własnej partii Liz Truss wycofała się z rynkowych reform i oddała władzę Sunakowi, typowemu człowiekowi z Davos, który osobowościowo przypomina bardziej Obamę i Macrona, zwykli zwolennicy brexitu jako politycznej idei zapewne będą czuli się zdradzeni. To koniec nadziei, że brexit jako oddolna rewolta przeciwko establishmentowi zostanie przekuty na polityczny program odbudowy – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

W sposób wręcz niezauważony, bez większych komentarzy i spektakularnych wyborczych decyzji, dobiegło końca jedno z najważniejszych i politycznie bardziej wstrząsających wydarzeń ostatnich kilku lat w Europie – brexit.

Nie, Wielka Brytania nie postanowiła powrócić skruszona na łono Unii Europejskiej; nie podjęto w brytyjskim parlamencie decyzji o złożeniu wniosku o ponowne członkostwo. Tego nie było i już nie będzie. Natomiast to, co się właśnie skończyło, to brexit jako polityczna idea. To intrygujące, że mniej więcej w podobnym czasie wraz z rozstrzygnięciem tak zwanych midtermów w Ameryce, wiele na to wskazuje, rozpoczął się schyłek trumpizmu

Od rezygnacji Borisa Johnsona w lipcu tego roku brytyjska polityka przyspieszyła tak gwałtownie, że niejeden jej zewnętrzny obserwator mógł się całkiem pogubić i ulec wrażeniu kompletnego chaosu. Dlaczego Johnson utracił poparcie swojej partii i musiał podać się do dymisji? Dlaczego Liz Truss wygrała wewnętrzne wybory w partii torysów z Rishi Sunakiem i została premierem, by po niespełna dwóch miesiącach poddać się i przekazać władzę temu, którego wcześniej pokonała? W tym natłoku sprzecznych i niezrozumiałych wydarzeń łatwo umknął fakt, że wraz z upadkiem rządu Truss i nowym rządem Sunaka skończyła się właśnie idea brexitu.

Koniec brexitu, podobnie jak koniec trumpizmu, niczego nie kończy

Była ona od początku mieszanką różnych poglądów i nadziei – na odzyskanie kontroli przez państwo, na

odbudowę globalnej pozycji w świecie, na gospodarcze ożywienie, na większą społeczną integrację, na aktywne przeciwdziałanie pogłębiającym się nierównościom. Jednak po tym, jak pod presją MFW, Waszyngtonu i własnej partii Liz Truss wycofała się z rynkowych reform i oddała władzę Sunakowi, typowemu człowiekowi z Davos, który osobowościowo przypomina bardziej Obamę i Macrona, zwykli zwolennicy brexitu jako politycznej idei zapewne będą czuli się zdradzeni. To koniec nadziei, że brexit jako oddolna rewolta przeciwko establishmentowi zostanie przekuty na polityczny program odbudowy.

Co ciekawe, nie słyhać jednak korków od szampana wśród liberalnych elit. W istocie bowiem koniec brexitu, podobnie jak koniec trumpizmu, niczego nie kończy. A dzielący demokratyczne społeczeństwa kryzys, ukryty teraz bardziej w cieniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, będzie trwał nadal.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”